

STRZELCZYNI W DOMU I ŚWIETLICY

O TAŃCU I TAŃCACH

Nie zawsze taniec był tylko karnewałową rozrywką. W najdawniejszych czasach stanowił on nieodłączną część składową nabożeństwa i obrzędów tak radosnych, jak i tragicznych. Wtedy miał charakter religijny.

Już z biblii wiemy, że Dawid tańczył przed arką przymierza, „pobożną przejęty myślą”, kiedy została przeniesiona do Betleem, a Mojżesz tańczył z siostrą swoją Marią, po przejściu przez Czerwone Morze. Był to taniec dziękczynny za wyprowadzenie z niewoli egipskiej. Na płaskorzeźbach świątyń indyjskich widzimy najwyższe bóstwo, Sziwę, tańczące na plecach pokonanego, złego demona.

Kapłani i kapłanki wszystkich krajów i narodów tańczyły już przed tysiącami lat na cześć bóstw wszystkich razem i każdego z osobna. Do dnia dzisiejszego taniec religijny w Indiach stanowi najsławniejszą część kultu poszczególnych bóstw w starej religii brahmińskiej. Wiele indyjskich świątyń ozdabiają figury tancerek, w nierzadkich pozach. Na wschód od Indyj, w Kambodży dziś jeszcze odtwarzają tancerki legendarne poematy religijne po świątyniach, do których oddawane są już jako dzieci. Ludność otacza je nadzwyczajnym szacunkiem tak, jak w dawnym Rzymie czczono wężki, strzegące świętego ognia.

Również i Japonja w tańcu zachowała swoje narodowe tradycje. Pomimo szerzących się coraz więcej wpływów europejskich do dzisiejszego dnia uprawiany tam jest prastary taniec świątyniowy. W wielu krajach pozaeuropejskich, a nawet w licznych zakątkach Europy, tu i ówdzie można jeszcze spotkać tańce religijne, obrzędowe i magiczne.

W czasach późniejszych taniec

nabrał innego charakteru. Coraz bardziej formy taneczne przybierały cechy towarzyskiej zabawy, szczególnie uprawianej po dworach. Prym wiodła tutaj Francja. Wszyscy prawie królowie francuscy przepadali za tańcem. Chętnie patrzyli na tańczących i sami także tańczyli. Nawet duchowni nie uchylali się od tańców. I oni także brali udział w maskaradach i zebrańkach tanecznych. Słynny kardynał Richelieu tańczył na dworze Ludwika XIII, a biskup magdeburski od zamiłowania do tańców uzyskał przydomek „Skoczka”. Znanego powszechnie biskupa wamińskiego Jana zwano „pstrokatym” ponieważ do tańca używał specjalnych sukien, bardzo kujących i bardzo kolorowych.

Tańce dworskie tańczono przeważnie nazem, w kołach, t. zw. ron-

dach. Przez to zabawy taneczne miały charakter zbiorowy.

W Niemczech były bardzo lubiane podówczas tańce z pocałunkami, przyczem tancerze nie prosili do tańca dam z powagą, jak we Francji, lub innych krajach, lecz podbiegali do nich w podskokach. Do obowiązku dobrego tancerza należało starać się nadeptać damie na tren, a ona powinna była uśmiechem nagrodzić jego „zręczność”.

Nie mniejszem powodzeniem cieszyły się zabawy taneczne w Anglii. Zdarzało się nieraz, że królowe obdarzały wysokimi urzędami dobrych tancerzy.

W wieku XVII i XVIII tańcami salonowymi, najbardziej rozpowszechnionymi po całej Europie stał się gawot i menuet. W Polsce tańczono je również po dworach, ale ulubionym był polonez.

Z pomiędzy wszystkich tańców, które z natury są zawsze prawie przejściowe i podlegają ciągłym zmianom najbardziej charakterystyczne są tańce ludowe. W nich odbija się najwięcej charakter i duch narodowy. Tańce ludowe są nie tylko rozrywką, ale potrzebą wyzycia się, wyrażenia naważnie swych uczuć. Tańce ludowe choć także zmieniają swoje formy zachowują jednak zawsze swojskie, sobie tylko właściwe piętno.

Do najbardziej charakterystycznych tańców ludowych zaliczają się tańce hiszpańskie. Hiszpanie tańczą przy każdej sposobności nawet na pogrzebach. Najbardziej typowym jest taniec „bolero” i „fandango”.

U Włochów tańczą „tarantellę”. Podanie włoskie mówi, że taniec ten jest jedynym środkiem leczniczym przeciw ukąszeniu jadowitego pająka, tarantuli, ale musi się tańczyć aż do znużenia. Samemu nie wolno tańczyć tarantelli, bo ściga się wtedy na siebie niepowodze-



„Tancerka” — rzeźba Olgi Niewskiej.

nie. W rzeczywistości tarantella jest zalecaną rybaka do dziewczyny.

Napopularniejszym tańcem węgierskim jest czardasz. Tańce rosyjskie charakterystyczne są przez t. zw. „prysiudy” (przysiadanie w czasie tańca), i podskoki.

Najpierwotniejsze tańce ludowe polskie również wywodzą swój ród od obrzędów religijnych, jeszcze z czasów pogańskich, kiedy to w święto Łady czy Kupały zapalano w lesie ognie, tańczono dokoła nich i skakano. Nasze tańce ludowe są bardzo liczne. W każdej prawie dzielnicy polskiej znajdujemy zupełnie odrębne i całkiem odpowiadające temperamentowi jej mieszkańców i usposobieniu.

Któż nie zna *krakowiaka*, który wygląda tak efektownie, tańczony w barwnych strojach krakowskich, kiedy przy hołubcach słycać dźwięczące podkówki i grzechot koralu. Powiewają barwne wstęgi i płowe

warkocze, błyskają obfitością kółek świecących jaskrawe kierezyje, zawadjacka polska fantazja wyziera z pod czapek z pawiem piórem, włożonych z wdziękiem „na bakier”

Albo czyż nie pięknym tańcem jest goniony *mazur* zadzierzwyty i zuchowaty! Mazur może najbardziej ze wszystkich tańców wyraża usposobienie polskie. To też w tańczeniu mazura polakowi nie dorówna nikt. Mamy ten taniec jakby we krwi bo w nim najlepiej łączy się rycerskość tancerza dla swej tancerki, z jej rozbawieniem lecz i właściwą jej płci godnością.

Najbardziej na ziemiach polskich rozpowszechniony i najbardziej lubiany to *obertas*, zwykle tańczony gromadnie i z przyśpiewkami. Przyśpiewy i przytupywanie dodają mu jeszcze życia, którego ma i tak już wiele. Jeżeli ktoś chce mniej skoczego a również melodyjnego niech zatańczy *kujawiaka*.

A czy istnieje taniec równie osobliwy, pełen surowego uroku, jak *zbójnicki*? Tętni w nim rozmach życia i junackie męstwo synów gór.

A ileż jeszcze innych mamy tańców ludowych, których wymienić już nie możemy, dla braku miejsca, a które pod względem rytmiki i melodji są równie piękne. I czyż nie szkoda, że zanikają one coraz bardziej, wyrugowane przez murzyńskie foxtroty, one - stepy i black bottony, wraz z wrzaskliwym wstrętnym jazz - bandem.

A tymczasem w naszych pięknych tańcach ludowych kryje się duch narodu i plemienia i zatracone tego co w nich tkwi jest dla naszej kultury wielką stratą. Łatwo może my jej uniknąć i dlatego pamiętajmy o pielęgnowaniu naszych tańców narodowych.

Nie pozwólmy aby one zaginęły
Tańczmy polskie tańce ludowe!

Dr. Fr. Kalicińska.

Zabawa karnawałowa

(Wskazówki praktyczne)

Zorganizowanie wieczoru tanecznego, czy też, jak niektórzy wolą „balu” tak, by wynik zadowolnił nie tylko organizatorów, ale i co ważniejsze, zaproszonych gości jest bardzo często troską niejednego oddziału. Zwłaszcza w okresie zabaw karnawałowych sprawa ta staje się specjalnie żywna.

Trudno byłoby podać dokładną receptę organizacyjną zabawy tanecznej. Zależy ona od wielu czynników: czy urządzamy ją na wsi, czy w mieście, czy jest to wieczorek składkowy, lub bal publiczny, t. j. dostępny dla wszystkich. W każdym jednak wypadku obowiązywać będzie organizatorów wytworzenie takiej atmosfery, w której wszyscy bez wyjątku czuliby się dobrze. Zabawa nie jest dla grupki wybranych, korzystających z tej czy innej racji ze specjalnych przywilejów, ale dla każdego, kto wydatkowałszy parę złotych pragnie wzamian spędzić wieczór wesoło i beztrudno.

Jeżeli oddział zamierza urządzić zabawę, (a gdzie znajdzie się taki, któryby tego nie uczynił?), niechże do pracy tej nie biorą się wszyscy. Wytworzy się z tego tylko niepotrzebne zamieszanie, a w rezultacie ciężar całej pra-

cy spadnie na dwie, czy nawet jedną osobę, które zazwyczaj mają i tak wszystko na swej głowie. Wy bierzmy najlepiej od razu komitet zabawy, złożony z kilku osób dających swą dotychczasową sumiennością gwarancją, że przyjęte zobowiązania wypełnią jaknajlepiej. Jeżeli zabawa ma charakter bardziej oficjalny i zależy nam na zaspokojeniu ambicji jakichś usytuowanych osobistości, dobrze jest sporządzić listę honorowych gospodarzy balu, widniejącą na zaproszeniach, plakatach czy ogłoszeniach w pismach. Oczywiście honorowi gospodarze z kłopotami organizacyjnymi nie będą mieli nic wspólnego.

Pierwszym obowiązkiem komitetu wieczorku będzie wyznaczenie daty zabawy, lokalu w którym się ona będzie odbywać i programu wieczoru, zwłaszcza jeśli organizatorzy obok tańców przewidują inne atrakcje, jak konkurs tańca (oczywiście polskiego, najlepiej mazura!), obiór królowej wieczoru i t. p. Bardzo ważna sprawa muzyki i bufetu również wymaga dokładnego omówienia.

Najmilszy i najbardziej godny polecenia dla oddziałów jest wieczorek składkowy. Nie będzie on wprawdzie źródłem dochodu dla

kasy oddziałowej, ale pozwoli strzelcom i ich rodzinom spędzić przyjemnie wieczór, a przecież wzajemne współżycie w naszym ciężeniu wychowawczym jest bardzo ważnym czynnikiem. Zabawa składkowa ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że wszyscy jej uczestnicy posiadają jednakowe przywileje. Zbytecznym byłoby chyba nadmienić, iż niezamożny członek oddziału, dla którego wydatkowanie paru złotych jest zupełną niemożliwością, znajdzie się również na zabawie. Zapłaci za niego kasa oddziału, względnie częśćkę jego należności włączymy w ogólne obliczenie, opodatkowując w ten sposób innych. Oczywiście wiedzieć będą o tem jedynie gospodarze wieczorku pamiętający o tem, że rozgłosem drobnej koleżeńkiej przysługi można niepotrzebnie sprawić przykrość i tak pokrzywdzonemu przez los członkowi.

W program takiego wieczorku dobrze jest włączyć popisy chóru oddziałowego, śpiew solowy, dowcipną deklamację, a nawet kilka gier towarzyskich jak: alfabet, sylaby, bum cztery żywioły i t. d. i t. d. Wstawki te będą nie tylko zdrowym odpoczynkiem między tańcami, ale pozwolą zabawić się

i tym, którzy wcale, albo bardzo mało tańczą. Gier i zabaw towarzyskich nie należy tylko organizować na poczekaniu, bo wówczas napewno się nie udadzą. Należy je obmyślić i przemyślić przed zabawą, najlepiej przy pomocy gospodarza świetlicy lub referenta kult. ośw. oddziału. Gry wymienione powyżej oraz szereg innych, nieraz ciekawych i dowcipnych, znaleźć można w książeczce Mieczysława Rościszewskiego „Gry i zabawy towarzyskie” (2 zł. 50 gr.), bodajże najlepszej z pośród nielicznych z tej dziedziny druków.

Urządzeniem bufetu zarówno na wieczorku składkowym, jak też i innych zajmą się oczywiście strzelczynie. I tutaj również trudno byłoby wdawać się w omawianie szczegółów. Obowiązująca zasada to: nieskalanie białe obrusy, świeże i w jaknajlepszym gatunku kupowane produkty, apetyczne i estetyczne zastawienie bufetu ubranego w zieleni, a jeszcze lepiej w świeże kwiaty. Oczywiście zastawa bufetu, wszystkie zakąski, bigosy, ciasta i zimne napoje muszą być

dziełem strzelczyń, a nie preparatami, kupionymi w sklepach. Będzie to z wielkim pożytkiem dla zdrowia, oraz dla kasy oddziałowej, gdyż zysk zwiększy się w ten sposób wielokrotnie. Najsmutniejsza sprawa to alkohol, bez którego u nas, rzecz smutna, jakoś trudno wyobrazić sobie zabawę. Jeżeli nie możemy usunąć go całkowicie, starajmy się przynajmniej zastąpić wódkę winem i piwem.

W sprawie bufetu jeszcze jedna zasadnicza wskazówka. O ile przy jego urządzaniu zawsze znajdzie zajęcia kilka strzelczyń, to dyżury w czasie zabawy muszą być ściśle określone. Najpraktyczniej będzie, gdy „bufetowe” rekrutować się będą z pośród dziewcząt, które na kręcące się w koło pary patrzą z utajoną pogardą, a same tylko nogami sprawnie „w lewo i prawo zwrot” wykręcić potrafią. Tańcząca strzelczynie będzie przy bufecie zawsze ofiarą obowiązku. Bo jakże spokojnie siedzieć wśród prozaicznej szynki i śledzi, gdy nogi same nicsą między tańczące skoczno oberka pary?

Do strzelczyń również należyć powinna dekoracja sali. Nie jest to zresztą wcale takie łatwe. Piękne dekoracje wymagają nie tylko czasu i pieniędzy, ale przede wszystkim oka i ręki artysty. Warunki te znaleźć możemy w bardzo niewiele oddziałach. Wszelkie bukiety z pasków kolorowej bibułki, lampiony, składane w harmonijkę i t. p. najczęściej spotykane ozdoby sali, mnie osobiście przypominają zawsze ogródek z podmiejskiej restauracji. Kalczy się tylko niepotrzebnie ściany i urząda siedlisko kurzu, gdyż „ozdoby” te najczęściej przez długi czas pozostają na wieczny czas i kompromitacją sali. Zamiast bibuły udekorujmy lepiej salę świerkami i choiną rozstawioną po kątach i przy orkiestrze, najlepiej w drewnianych kubłach z ziemią. Duża sala, dobra orkiestra, gładka posadzka (wyślizgana woskiem, lub wiórkami ze zwykłej świecy parafinowej), wodzirej, a przede wszystkim nastrój będą najlepszymi dekoracjami zabawy!

ha - pe

Oplątek u strzelczyń stołecznych

Trochę spóźniłem się na ten miły oplątek. Przyszedłem akurat po przełamaniu się oplątkiem oraz po wszystkich uroczystych przemówieniach, które przypuszczalnie musiały na tym oplątku mieć miejsce. Strzelczynie w najlepsze zajmowały się smacznie, jak się później okazało, pączki i popijały je herbatą. Wśród strzelczyń, przy suto zastawionym stole (były wspomniane już pączki, jakieś kanapki, jabłka, ciastka i cukierki) — wszystkie szarże oddziału: zarząd i komendantka oraz cały szereg zaproszonych gości. Wśród tych zaś przede wszystkim, rozumie się, Sekretarka naszej redakcji, ob. Piórecka oraz dwóch aż naraz Komendantów Okręgów: ob. mjr. Stefański — Komendant Okręgu Nr. 1 oraz ob. kpt. Wojtulewicz — Okręgu XI.

Wszyscy radzili mi żałować, że się spóźniłem, bo pączki już są na ukończeniu, ciastek już niema zupełnie i wogóle niedługo to tylko kolendy zostaną.

Istotnie były piękne kolendy. Byłem kiedyś w świetlicy żeńskiej oddziału, kiedy obywatelki u-

czyły się tych kolęd. Pomagała im w tem ob. Kozanecka, gospodyni świetlicy oddziału, której nie wystarczy to, że sama bardzo ładnie śpiewa i umie innych śpiewać nauczyć, ale chce jeszcze ode mnie jakiegoś skrzyłka do pomocy. Niby w tej nauce śpiewu.

Kolendy śpiewały się — naturalnie, jakżeby mogło być inaczej — pod bardzo ładnie ubraną choinką, na której świeczki się paliły i wisiały cukierki. Teraz mogę się przyznać, że jeden taki cukierek ukradłem.

Również śpiewałem trochę i fałszowałem, ale mało. Więcej — ob. Komendant Okręgu. A najwięcej (rozumie się, śpiewały) obywatelki. Więc było: Bóg się rodzi. Lulajże Jezuniu oraz cały szereg innych, które nie wiem, jak się za czynają.

A w przerwach między kolendami tańce były. Najpierw tańczyły same strzelczynie. Później, kiedy ob. Sekretarka redakcji cichutko, po angielsku się wyniosła, obywatelki zaczęły tańczyć z Komendantem Okręgu. Później Komendant

Okręgu, póki nie odszedł, był zyciem i werwą całego oplątku i wszystkich obywaterek.

W przerwach zaś znowu między tańcami i kolendami deklamacje były. I to bardzo ładne. Raczej mo że nietyle te deklamacje, ile bardzo ładnie zadeklamowane. Szczególnie przez ob. Siudalską, której głos jest pełen liryzmu oraz szlachetnego patosu. Ładnie również powtórzyła znane mi już z obozu letniego w Budzowie scenki charakterystyczne — ob. Brajtenbachówna.

Wogóle było na oplątku dużo strzelczyń, z którymi byłem na tym obozie. Ale później, kiedy Komendantom Okręgu coś brzydkiego śpiewały o szarżach i t. p., nie przyznały się do mnie. Powiedziały, że ja nie jestem ich. Że byłem, ale nie jestem, bo tak na dystans to niemożliwe, a dystans jest bardzo rozległy, bo nie przychodzę prawie wcale do ich świetlicy.

Dla ścisłości: odbył się 3 stycznia 1931 r. Tego samego dnia późnym wieczorem napisałem to sprawozdanie i nie wiem, czy mi redaktor w takiej niesprawozdawczej formie je puści.

Jan Szczawięj.

W świetle zarazków i chorób zakaźnych

Obwód świata żyjącego nie kończy się na tych stworzeniach, które myślami naszymi dostrzec możemy. Oprócz zwierząt wszelkiego gatunku, dzikich czy domowych, gadów, ptaków, owadów i roślin otacza nas świat żyjątek, których okiem nieuzbrojonym dojrzeć nie możemy; — są one wszędzie, na nas samych i wewnątrz nas, na pokarmach naszych, na przedmiotach, roślinach i zwierzętach. Świat ten rządzi się swojemi prawami, których część dopiero przeniknął rozum ludzki, okupując wyniki tych badań ciężkimi nieraz ofiarami. I podobnie jak z pośród zwierząt, jedne wypowiedziały człowiekowi nieubłaganą walkę, drugie zaś pomagają mu w pracy, tak i wśród tych żyjątek część stanowi ciągle straszliwą klęskę ludzkości, bez innych zaś życie zwierząt i roślin byłoby niemożliwe.

Ciekawe jest, że te właśnie żyjątka, naukowo zwane *bakterjami* powodują najcięższe choroby, jak tyfus, czerwonka, cholera, gruźlica i wiele innych, a zarazem zaopatrują rośliny w potrzebne im składniki, kwaszą mleko, przetwarzają alkohol, ocet i t. p. Trzeba zatem umieć odróżniać bakterje szkodliwe od pożytecznych, by się jednych wystrzegać, a drugie sobie podporządkować. Stało się to dopiero możliwe z większym rozwojem nauk technicznych, kiedy to, przez odpowiednie ustawienie szkieł powiększających, udało się zbudować *mikroskop*, t. j. przyrząd pozwalający obserwować wygląd i zachowanie się tych żyjątek, z których największe nie przekraczają kilkunastu tysięcznych milimetra. Wówczas to sportrzedli uczeni, że przy pewnych masowych chorobach ludzi czy zwierząt zawsze te same żyjątka znajdują się w chorym organizmie, że skoro jeden gatunek ich się troskliwie wyhoduje, to wstrzyknięty zwierzęciu zawsze objawy tej samej choroby wywoła.

Szybki postęp badań wskazał ludzom sposoby tępienia bakteryj, zapobiegania ich rozwojowi wtedy nawet kiedy już zdołały wtargnąć do organizmu człowieka czy zwierzęcia. Każdy z gromady strzeleckiej, kto szkołę czy wojsko przeszedł dobrze odczuł ile to razy kłuto go, „szczepiono“, to raz na ospę, raz na tyfus, kiedyin-

dziej znowu na czerwonkę czy cholere; a ile się przytem niektóry wycierpiał. Pamiętamy dobrze jak to się wielu temu poddaje ze strachem czy też wprost z niechęcią. A przecież kto, jak nie strzeleczyńie mają być temi, które nie tylko z musu jak inni znosić to będą, ale same dokładnie wiedzieć muszą o co rzecz idzie, jak ustrzec siebie i innym to wytłumaczyć że nieraz trzeba cierpliwie znosić mniejsze dolegliwości, aby ustrzec się od dużo większych cierpień a bardzo często i śmierci.

Ileżby to czyściej milej; schludnij, wyglądałyby nasze świetlice strzeleckie, gdybyśmy wszyscy chcieli zrozumieć ile to na każdym kroku, w kurzu niezamiatanych podłóg, w brudzie naczyń czy ręczników niewidzialnych wrogów czyha na nasze zdrowie a ileż by to oszczędziło się wypadków chorób.

W tym więc celu opiszę życie tych niedostrzegalnych szkodników, ich wygląd, jak się szerzą, jakie choroby wywołują, i jak walczyć z nimi.

Zwalczanie zaś chorób zaraźliwych nie jest interesem wyłącznie osobistym. Trzeba pamiętać, że nie ustrzeże się od zarazy ten, kto choćby najtroskliwiej się pilnował i do wszelkich przepisów stosował, jeśli żyje wśród ludzi nieprzestrzegających czystości, która jest najważniejszą bronią w walce z bakterjami. Bo wojna z niemi to wieczny front i nigdzie lepiej jak tutaj nie da się zastosować żołnierska zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Kierownictwo zaś tego frontu spoczywa w rękach władz państwowych, opręć się zaś on musi na dobrze rozbudowanych związkach społecznych i świadomości znających zasadzki przeciwnika obywateli.

Jeszcze jest jeden wzgląd, który każe dokładnie zaznajomić się z światem bakterji każdemu, nie tylko jako obywatelowi, ale i żołnierzowi. Oto z momentem, kiedy człowiek zdołał w części przynajmniej ujarzmić świat zarazków, zrodziła się myśl, by użyć ich, podobnie jak gazy, w celu unieszkodliwienia przeciwnika na wojnie. I nie jest wykluczone, że bakterje staną się główną bronią w przyszłych zbrojnych porachunkach państw i narodów.

Zanim przejdziemy do szczegółowego omawiania poszczególnych gatunków zarazków i chorób, które one wywołują, należy zaznajomić się z cechami, które są wspólne wszystkim odmianom. Bakterje są tworamii żyjącymi, to zn. pobierają z otoczenia określone stałe składniki potrzebne im jako pożywienie, rozmnażają się (i to niezwykle szybko, dzieląc się na pół, każda część znowu na połowy i t. d. i t. d.), oddychają, gdyż używają tlenu z powietrza, wiele zaś z nich porusza się przy pomocy drobniutkich rzęsek. Szybkie zmiany temperatury, zimno, gorąco, światło słoneczne, niektóre środki chemiczne (t. zw. płyny dezynfekcyjne jak karbol, sublimat, lyzol, wapno i t. p.) niszczą je dość szybko. Ale niektóre z nich umiały się i przed tem wszystkim zabezpieczyć. W chwili bowiem, kiedy znajdują się w tych szkodliwych warunkach, chociaż same giną, pozostawiają jednak po sobie małe pyłki, zwane zarodnikami, które już bardzo trudno ulegają zniszczeniu. Zarodniki te, albo inaczej przetrwalniki, jak tylko znajdują się znowu w dogodnych warunkach n. p. wraz z kurzem dostaną się do organizmu ludzkiego, natychmiast zmieniają się w dawne szkodliwe bakterje.

Drogi któremi się zarazki rozszerzają są różne. Najczęstszą z nich jest przeniesienie z jednego osobnika na drugiego przez dotyk, kaszel, kichanie (grypa) i t. p. Masowe wypadki takich samych schorzeń w jednej okolicy nazywamy epidemją. Mamy epidemje t. zw. wybuchowe, które powstają żywołowo od czasu do czasu n. p. w okresach wojen, głodu, oraz stałe, które są trudną do zwalczania klęską społeczną jak nprz. gruźlica i choroby weneryczne.

Jako ciekawy przykład epidemji wybuchowej warto przypomnieć wielką epidemje cholery w Hamburgu w r. 1892, która dziennie zabierała tysiące ofiar. Badania nad źródłem jej powstania wykazały, że w porcie stały 4 statki, na których była cholera, odpadki zaś z nich wrzucano do wody. Mieszkańcy zaś wszyscy zarażali się pijąc wodę z tej rzeki, przepuszczanej przez kiepskie filtry.